

w tym
NUMERZE:

**WIESŁAW
CHEŁMINIAK**

„Wielki Gatsby” to film, który jest ucztą dla oczu, ale już nie dla umysłu. Aktorzy są w nim jedynie elementem scenografii. „Marionetki, wszystko marionetki” – jak powiedziałby pan Rzecki

STR. 6

**AUTORZY
KONCEPTU**

Zwiedzanie Wschodu warto zacząć od Podlasia, o Beskidzie Niskim nikomu nie mówić, na Węgrzech odpoczniemy od iPodów, na Wolinie warto przelać słowiańską krew, a do Gruzji polecieć za 300 złotych. Last minute autorów Konceptu, czyli wakacje nie z biura podróży

STR. 8-9

**SOBCZAK
KONTRA
ZARDZEWIAŁY**

Czy bieganie to najzdrowsza moda w historii, czy masowa histeria napędzana przez producentów gadżetów dla biegaczy? Jeśli kochasz biegać lub nienawidzisz joggerów przeczytaj koniecznie

STR. 10

**WITOLD
SKRZAT**

**POLAK, PO CICHU
ALE POTRAFI**

Przepis na poprawienie narodowego samopoczucia i doładowanie akumulatorów może być prosty: bramka Roberta Lewandowskiego, zachwyty turystów nad urokiem Krakowa plus kolejny sukces polskich informatyków. I już pęczniejemy z dumy, odzyskujemy wiarę w siebie. Okazuje się, że grzebiąc we wcale niedalekiej przeszłości takich Lewandowskich nauki, biznesu czy kultury mieliśmy wielu. A że o nich nie pamiętamy? Zamiast w napięciu i poczuciu beznadziei czekać na polskiego strzelca zwycięskiej bramki w meczu z Anglikami na Wembley, poczytajcie o mniej znanych wśród tych, którym się udało. I to pomimo tego, że w ich żyłach płynęła polska krew.

STR. 5

JESTEM MORO, A NIE GERMAN!

Joanna Moro w rozmowie z Konceptem zapowiada, że nikomu nie da się zaszufładkować.

STR. 4

SZANUJ SIĘ!

POTRAFISZ

MYSLEĆ

SAM!

Jak to jest, że studenci Massachusetts Institute of Technology i studenci Politechniki Wrocławskiej identycznie wyglądają na fotografii, mają podobny potencjał intelektualny, ale ci pierwsi będą mieć ogromny wpływ na przyszłość świata, a drudzy mają na to dużo mniejsze szanse? Amerykańska dominacja, pieniądze, nasze zapóźnienie po PRL, ich prestiż – czy to na pewno wszystkie odpowiedzi?

Zupełnie inna jest ta, którą daje doktor Jerzy Surma ze Szkoły Głównej Handlowej na łamach dodatku do dzisiejszego „Konceptu”. Z jakim przeświadczeniem mury najlepszej uczelni naukowej świata opuszczają jej absolwenci? „To ty kreujesz zasady, według których postępujesz”, „ty wymyślasz gry”, „musisz być innowacyjny”, „ty musisz ciągnąć świat do przodu”, „nie bój się upadku, musisz

To przekonanie, że nieważne jak upadasz; ważne, abyś wstał i działał dalej. To jest w kulturze amerykańskiej w styl myślenia „wprogramowane”. Nikt od ciebie nie oczekuje sukcesu, nikt od ciebie nie oczekuje wybitnego wyniku. To, czego od ciebie oczekujemy to kreatywność i innowacyjność. Wiemy, że może się nie udać, wiemy, że niemal na pewno się nie uda, ale próbuj i walcz dalej. Taki stan ducha de facto powoduje, że chłopcy i dziewczyny z MIT i Harvardu są w stanie zmieniać świat – mówił doktor Surma.

Z jakim przeświadczeniem mury polskich uczelni opuszczają ich absolwenci? Oby nie z takim, jakie często jest im tam wpajane. Ale dla nikogo nowością raczej nie jest, że konformizm wciąż jest w cenie. A także wkładanie do głowy przekonania, że oryginalność, odwaga, płynięcie pod prąd są karane wykluczeniem i stygmatyzowaniem.

powstać po nim”, „bądź dumny z siebie”. - To, co jest najważniejsze i najpiękniejsze to element, którym charakteryzuje się amerykański duch.

Przecież już obecna matura, towarzyszące jej testy wyboru, są lekcją dostosowywania się do zasad wymyślanych przez innych. Nie kreatywność i odwaga są tu doceniane, a zdolność sprawnego obracania się pośród narzuconych odgórnie reguł.

Towarzyszysz temu nieustannej deprecjacji, pomniejszaniu nas samych, budowanie poczucia wstydu. Dzisiejszy Polak ma mieć nieustanne wyrzuty sumienia. Z powodu swoich nałogów, swojej zaścianowości, ma zapomnieć o wielkiej historii swojego kraju, co najwyżej zredukować ją do kilku mało chlubnych wydarzeń. Postacie takie jak opisywane na łamach dzisiejszego „Konceptu” - zapomniani a wybitni polscy wynalazcy - nie pobudzają masowej wyobraźni. Pobudzać je mają za to nieustannie umacniane kompleksy.

O tym jak postępować, decydować ma otoczenie, a także celebryci – biznesowo i politycznie sterowalne marionetki mające aspiracje, by kierować innymi marionetkami.

Tylko ci, którzy się z tego wyłamią wygrają. Zaczają możecie od lektury ostatniego przed wakacjami numeru „Konceptu”. W październiku powrócimy.

CZY UCZELNIE POBIERAŁY NIELEGALNE OPŁATY OD STUDENTÓW?

Przepisy, które weszły w życie z początkiem 2012 roku, są jasne - uczelnie nie mogą pobierać opłat z tytułu m.in.: rejestracji na kolejne semestry studiów, egzaminów poprawkowych,

wydania dziennika praktyk zawodowych, złożenia i oceny pracy dyplomowej czy wydania suplementu do dyplomu. Przepisy zabraniają pobierania tych opłat od studentów zarówno uczelni publicznych, jak i niepublicznych. Parla-

ment Studentów RP uważa, że przepis ten dotyczy również studentów, którzy zostali przyjęci na studia przed 2012 r. Właśnie w tym ostatnim przypadku doszło do nadużyć ze strony niektórych uczelni.

STR. 3



Polskie roboty kosmiczne najlepsze!

Łazik marsjański Hyperion skonstruowany przez studentów Politechniki Białostockiej zwyciężył w konkursie University Rover Challenge 2013 w USA. Polacy dostali najwyższą w historii organizowanego konkursu liczbę punktów – 493 na 500 możliwych. Drugie miejsce zajął łazik Scorpio III zespołu studentów z Politechniki Wrocławskiej. Trzecie miejsce zajął zespół studentów z Oregon State University. Organizowane od 2007 roku zawody University Rover Challenge są jednym z najbardziej prestiżowych studentckich konkursów robotycznych na świecie. W składzie zespołu sędziowskiego znajdują się m.in. przedstawiciele amerykańskiej agencji kosmicznej NASA. Zwycięskie zespoły z Politechniki Białostockiej i Politechniki Wrocławskiej to laureaci rozstrzygniętego

w tym roku konkursu w programie „Generacja Przyszłości”. W ramach programu Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wzwyższego finansuje udział studiujących na naszych uczelniach młodych wynalazców, konstruktorów, programistów i innowatorów w międzynarodowych zawodach i konkursach. Studenci mogą liczyć na wsparcie indywidualne w wysokości nawet 100 tys. zł lub zespołowe – do 500 tys. zł.

Uczelnie będą bardziej praktyczne?

Wielu studentów narzeka na niepraktyczny charakter ich studiów i zbyt dużo przedmiotów, które niepotrzebnie wypełniają im czas. Jak podaje dziennik „Rzeczpospolita”, w tej kwestii szykują się zmiany – uczelnie mają w planach uznawanie szkoleń i praktyk zawodowych jako część toku studiów. Do tej pory wszelkie próby zdobywania wiedzy poza uczelnią nie zostawały docenione pod-

czas zaliczania poszczególnych etapów studiów. Teraz studenci, których wolny czas zajmuje działalność zawodowa, nie będą musieli uczestniczyć we wszystkich zajęciach. To ma ułatwić osobom pracującym dostęp do studiów, a przy tym skrócić czas nauki. To nie wszystkie zmiany – wprowadzony zostanie podział na uczelnie specjalizujące się w badaniach naukowych i takie, które mają przygotowywać do wykonywania zawodu. Co więcej, uczelnia zobligowana będzie do organizowania studentom co najmniej trzymiesięcznych praktyk zawodowych na kierunkach o praktycznych profilach. Rewolucja dotyczyć ma również prac dyplomowych, którymi będą mogły być prace projektowe i opublikowane artykuły.

Symboliczna integracja poznańskich uczelni

Poznańscy studenci ośmiu publicznych wyższych uczelni wspólnie rozpoczynają nowy rok akade-

micki. Uroczystość z udziałem ponad dwóch tysięcy osób odbędzie się 1 października na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. To wyjątkowe zjawisko w skali kraju. - Uczelnie mają coraz więcej wspólnych projektów i przedsięwzięć. Mamy też kolegium rektorów, które spaja tę współpracę. Poznań jest bardzo silnym ośrodkiem akademickim. Nie mierzymy tego tylko liczbą studentów, ale także pracami naukowymi czy patentami – mówi prezydent Poznania, Ryszard Grobelny. Rektor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza dodaje, że już od dłuższego czasu trwa kooperacja wszystkich uczelni na wielu płaszczyznach. - Współpracujemy w nauce, dydaktyce, wspólnych projektach badawczych. Mamy też wspólne kierunki studiów, w których działamy razem z Uniwersytetem Ekonomicznym, Politechniką Poznańską czy Uniwersytetem Medycznym – wyjaśnia prof. Bronisław Marciniak, który nie ukrywa, że finalnym efektem integracji może być połączenie się w przyszłości wszystkich poznańskich szkół wyższych. W Poznaniu studenci kształcą osiem publicznych wyższych uczelni: Uniwersytet im. A. Mickiewicza, Uniwersytet Ekonomiczny, Uniwersytet Artystyczny, Uniwersytet Medyczny, Politechnika Poznańska, Akademia Wychowania Fizycznego, Akademia Muzyczna i Uniwersytet Przyrodniczy.

Studia podyplomowe „Bezpieczeństwo Energetyczne”

Studia przygotowują do pracy w sektorze energetyki od administracji lokalnej, przez firmy komercyjne, aż po poziom państwowy. Dostarczają wiedzy z zakresu polityki, prawa, ekonomii, rynku energii, geologii i geografii oraz podstaw technologii produkcji energii. Intensywny program obejmuje ponad 40 zagadnień podzielenych na 10 bloków tematycznych, w łącznym wymiarze ok. 200 godzin zajęć. Zajęcia prowadzone są przez wykwalifikowaną kadrę akademicką Collegium Civitas, jak również przez osoby zawodowo związane z rynkiem energii w Polsce, m.in. byłych i aktualnych pracowników spółek energetycznych i konsultingowych. Kurs przyjmują innowacyjną formę nastawioną na edukację praktyczną. Uczestnicy pracują nad konkretnymi zagadnieniami, rozwiązują studia przypadku, przygotowują materiały i prezentacje. Rola wykładowcy jest ograniczona do minimum. Na gościnne zajęcia zapraszani są także goście specjalni. Znajdź je w sieci: www.facebook.com/bezpieczenstwo.energetyczne

Zaprojektuj kuchnię i wygraj

Szansa dla młodych architektów, projektantów wnętrz i osób o podobnych specjalizacjach. W konkursie na prace dyplomowe pt.: „Od teorii do praktyki” do wygrania są między innymi płatne staże oraz wartościowe nagrody rzeczowe. Prace konkursowe powinny dotyczyć aranżacji przestrzeni kuchennych. Nad pracami z zakresu architektury wnętrz patronat merytoryczny objęła firma Franke, która oferuje pomoc w doborze tematu oraz konsultacje merytoryczne, na wszystkich etapach powstawania pracy. Więcej informacji o konkursie znajduje się na stronie: www.odteoriodo-praktyki.pl

Oczy otwarte na energetykę

11 czerwca 2013 roku odbyło się na Floriańskiej 3 ostatnie spotkanie I cyklu OTWÓRZMY OCZY. Tym razem warszawska młodzież zgłębiała wiedzę z zakresu bezpieczeństwa energetycznego oraz żywności modyfikowanej genetycznie. Swoją wiedzą i doświadczeniem wspierał ją w tym profesor Jan Szyszko - minister ochrony środowiska, wykładowca akademicki, leśnik, prezes Stowarzyszenia na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Polski. Gość spotkania opowiedział, czym jest niezależność energetyczna Polski, czyste pozyskiwanie węgla, gaz łupkowy, geotermia. Pod wątpliwość poddał z drugiej strony sposób implementacji energii jądrowej i wiatrowej w Polsce.

ZRÓDŁA: www.nauka.gov.pl, www.papilon.pl, www.gazeta.poznan.pl, własne

SUKCES KONCEPTU TO WASZ SUKCES

REDAKCJA KONCEPTU

Ustyszeliśmy, że wydawanie nowej gazety to samobójstwo. Czy można było wyobrazić sobie lepsze okoliczności, by wystartować i odnieść sukces?

Od dobrych kilkunastu lat słyszymy, że w Polsce nadciąga „śmierć papieru”. Od 2008 roku dziennikarze, wydawcy i medioznawcy jednym głosem klepią mantrę, że nowe wydawnictwa prasowe skazane są na klęskę, że nie warto tworzyć nowych mediów drukowanych. Słyszymy też o fatalnym czytelnictwie w Polsce, także wśród studentów i naukowców. A także o tym, że współczesny użytkownik internetu nie jest w stanie skupić uwagi na jednym tekście dłużej niż przez kilkadziesiąt sekund. W takich okolicznościach powstał „Koncept”. Grupa ludzi związanych czy to z mediami, czy to z nauką lub biznesem uznała, że warto zwrócić uwagę na te wszystkie czarne wróżby. Idea gazety zrodziła się w środowisku wywodzącym się ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej – a ostatecznie dobry skauting zawsze uczył jak przelamywać życiowe przeciwności. Uznaliśmy, że możemy postąpić wbrew temu całemu czarowidztwu. Wbrew opinii o bierności polskiej młodzieży, o apatii środowisk naukowych. Uznaliśmy, że w murach polskiej uczelni znajduje się wielu ludzi, którzy nie tylko chcą dzielić swoje pasje, tworzyć wspólnotę, ale i zmieniać to uczelnie oraz otaczającą ją rzeczywistość – Polskę. Uznaliśmy, że na polskich uniwersytetach i politechnikach drzemie energia społeczna zdolna przebić się przez wszelkiego rodzaju szklane sufity blokujące dziś rozwój możliwości młodych i ambitnych obojga płci.

Dorobiliśmy się też całkiem przyzwoitej aplikacji mobilnej. Pewnie można było więcej, ale co byśmy robili w przyszłych latach?

Od października „Koncept” powróci w formie drukowanej. Z nowymi koncepcjami wewnątrz, lepszą stroną internetową i kolejnymi autorami. Sukces „Konceptu” to przede wszystkim Wasza zasługa Nasi Drodzy Czytelnicy. To wy przelamaliście schematy mówiące o rzekomej apatii i tym, że nie się nie da zrobić. Dziękujemy Wam za zainteresowanie. Dziękujemy też wszystkim osobom, które pojawiły się na lamach „Konceptu”, wspierały go, brały udział w kolportażu, współpracowały z nami imprezy.

Udanych wakacji. W przyszłym roku akademickim postaramy się Was nie zawieść.

Jakub Biernat, Wiesław Chelminiak, Mariusz Chłopik, Piotr Dąbrowski, Jarosław Gajewski, Piotr Gursztyn, Robert Mazurek, Tadeusz M. Płużański, Katarzyna i Mikołaj Różyccy, Anita Sobczak, Emilia Wiśniewska, Igor Zalewski, Mateusz Zarzewiały oraz Wiktor Świetlik



BEZPRAWNIE POBRANO MILIONY ŻŁOTYCH OD STUDENTÓW?

W ostatnich dniach Parlament Studentów RP skierował pismo do jednej z niezależnych organizacji w sprawie publicznego naruszenia prawa przez tę uczelnię, polegającego na pobieraniu niezgodnych z prawem opłat od studiujących. Przedstawiciele studentów obawiają się, że ten proceder ma miejsce także w innych uczelniach w kraju. Parlament Studentów RP uważa, że przepis ten dotyczy również studentów, którzy zostali przyjęci na studia przed 2012 r. Właśnie w tym ostatnim przypadku doszło do nadużyć ze strony niektórych uczelni. Parlament Studentów RP zapowiada, że podejmie środki prawne, które będą zapobiegały dalszemu realizo-

waniu niezgodnych z prawem praktyk, których ofiarami są studenci. Bez wątplenia studenci, od których zostały pobrane takie opłaty powinny wystąpić z pozwem wobec uczelni. Takie działania uzyskają wsparcie Parlamentu Studentów RP. - W tej chwili szukamy innych źródeł potwierdzających doniesienia o nielegalnym pobieraniu opłat przez uczelnie. Zwracamy się do studentów o informowanie nas w tej sprawie. Na pewno nikt nie pozostanie bez pomocy – mówi Piotr Müller, Przewodniczący Parlamentu Studentów RP. Rzecznik Praw Studenta Adam Szot apeluje o informowanie o podobnych praktykach i przekazywaniu tych spraw do Biura Rzecznika.



Parlament Studentów Rzeczypospolitej Polskiej

aromatyczną kawę i przepyszne ciasta znajdziesz tylko w kawiarniach W Biegu Cafe z tym kuponem

rabat 10%*

możliwość organizowania imprez

Warszawa:

- Pi. Zbawiciela (Mokotowska 19),
- Świętokrzyska 18,
- Mercedes Cafe (Gottlieba Daimlera 1),
- Plac Trzech Krzyży 10/14,
- Arkadia Al. Jana Pawła II 82,
- Atrium Tower, Al. Jana Pawła II 25

Łódź:

- Manufaktura (Karskiego 5),
- Piotrkowska (Piotrkowska 69),
- Pasaż Łódzki (Jana Pawła II 30).

Sopot:

- Promenada Sopotka (Bohaterów Monte Casino 63)

Wrocław:

- Arkady Wrocławskie (Powstańców Śl. 2-4),
- Sky Tower (Powstańców Śl. 95).

Poznań:

- Stary Browar Półwiejska 42

* rabat naliczany tylko przy okazaniu kuponu

www.wbiegucafe.pl

JESTEM SOBĄ, NIE ANNA GERMAN

Marzy mi się rola mocnej, charyzmatycznej, bezkompromisowej, bardzo współczesnej kobiety. Z Joanną Moro rozmawia Anita Sobczak

Rozmawiamy dzień po zakończeniu festiwalu w Opolu, w trakcie którego zaśpiewała pani piosenkę Anny German oraz współprowadziła jeden z koncertów. **Ma pani poczucie, że dobrze wykorzystuje swoje 5 minut?**

- Na takie pytanie zwykle można odpowiedzieć dopiero z perspektywy czasu. Dziś trudno to ocenić.

Decydując się na różne propozycje polega pani tylko na swojej intuicji, czy radzi się kogoś?

- Polegam tylko i wyłącznie na własnym wyczuciu.

Weszła pani w rodzimy show biznes już dość mocno. Czy we współczesnych czasach można żyć zgodnie z własnym przekonaniem, trzymać się swoich zasad i osiągać sukcesy?

- Myślę, że tak. Choć nie jest to łatwe. Kariera aktorska zawsze ociera się o show biznes. Tak zresztą było od zawsze. Każdy artysta musi wokół siebie zrobić trochę medialnego zamieszania. Przypominają mi się słowa Marilyn Monroe, która narzekała, że zwracano uwagę tylko na jej atuty zewnętrzne, a nie na talent aktorski, jaki posiadała. Ciągle borykała się z tym, że nie doceniano jej jako aktorki.

Z drugiej strony pokazując się w telewizji łatwo się rozminąć na drobne.

- Dlatego trzeba rozważnie wybierać propozycje. Poza tym - szczerze mówiąc - show biznes jest bardzo męczący. Ciągle trzeba być na wysokich obrotach.

Wpadła pani w objęcia show biznesu po - jak dotychczas - roli życia. Co pani bierze pod uwagę decydując się na jakieś nowe propozycje?

- Przede wszystkim ważne jest dla mnie to, czy to są kolejne wyzwania. Sprostam czy nie sprostam - jestem osobą, która lubi ryzykować. To, co dla mnie nowe i nieznanne zawsze interesuje mnie najbardziej.

Teraz spytują do pani propozycje. A o rolę Anny German - jak do tej pory najważniejszą - musiała pani zaważać. Dopisano panią do listy aktorów-kandydatów już po zamknięciu naboru.

- Rzeczywiście tak było. Ale szczerze mówiąc chciałabym już powoli odchodzić od tematu tamtego serialu. Praca nad nim skończyła się dwa lata temu. Przy okazji premiery filmu w Polsce musiałam sobie przypominać różne fakty z tamtego czasu. Ale teraz chciałabym pójść dalej. Zrobić krok naprzód. Mam nowe projekty, nowe plany. Ja nie jestem Anną German, to jest tylko moja bohaterka.

Gdzie zatem teraz będziemy panią mogli zobaczyć?

- Już w lipcu wyruszam na zdjęcia do Petersburga. Jest to produkcja rosyjska, ośmio-



odcinkowy serial historyczny, w obsadzie plejada rosyjskich aktorów. Będę grała tam Włoszkę, a więc kogoś zupełnie innego, o zupełnie innym temperamencie niż moja wcześniejsza bohaterka. To dla mnie wyzwanie, którym - nie ukrywam - już się stresuję. Mam naprawdę mało czasu, żeby się przygotować do roli.

Chciałabym jeszcze porozmawiać o pani korzeniach. Jest pani Polką z Wilna, wychowała się pani w patriotycznej atmosferze. W którym mieście jest jej więcej - w Warszawie, czy w Wilnie wśród tamtejszych Polaków?

- Zdecydowanie w Wilnie. Polacy są tam mniejszością narodową, więc muszą walczyć o swoje i trzymać się razem. Jak ktoś przyjeżdża z Polski, choćby jakiś zespół, Polacy bardzo licznie zjawiają się na tego rodzaju wydarzeniach. Rodacy poza granicami ojczyzny żyją jakoś bliżej siebie, znają się, pomagają sobie.

W Polsce patriotyzm przedstawiany jest jako coś wstecznego, niemodnego. Pani mówi o patriotyzmie otwarcie. Nie obawia się pani środowiskowego obciachu?

- Ale ten patriotyzm, o którym ja mówię to zupełnie inny patriotyzm. My nie wchodzimy w politykę. Skupiamy się raczej na kulturowaniu tradycji, na kulturze. Paradoksalnie, tu w Warszawie, gdzie kultura jest na wyciągnięcie ręki, mniej przywiązuję się do niej wagę. Na Litwie, gdzie dostęp do polskiej kultury jest trudniejszy, jest ona znacznie ważniejsza.

Tęskni pani za Wilnem?

- Wilno jest bardzo zielonym miastem, kameralnym, artystycznym. Dookoła miasta są lasy, jeziora, rzeka, w której - proszę sobie wyobrazić - można się kąpać. Tęsknię więc za tą bliskością natury. W Wilnie na ulicy można spotkać lisa czy zającą.

A Warszawa czymś panią ujęła?

- Lubię Warszawę, mieszkam tu już 10 lat. Ja się tu rozwijam, to bardzo energetyczne miasto. Tu zawsze jest za mało czasu, zbyt dużo zajęć i zadań do wykonania. Dla młodych ludzi to dobre miejsce do rozwoju.

Na koniec chciałabym zadać banalne pytanie - ma pani swoją wymarzoną rolę?

- Konkretniej nie mam. Ale bardzo chciałabym zagrać rolę napisaną specjalnie dla mnie. Sama tego nie zrobię, ale chciałabym, żeby to była bohaterka mocna, charyzmatyczna, bezkompromisowa, bardzo współczesna.

Chciałabym już pójść dalej. Zrobić krok naprzód. Mam nowe projekty, nowe plany. Ja nie jestem Anną German, to jest tylko moja bohaterka

POLAK PO CICHU, ALE POTRAFI

WITOLD SKRZAT

Gdy pogrzebiemy głębiej w historii, okazuje się, że jako nacja dajemy radę. Niby nie byliśmy pierwsi na księżycu, ale to wymyślone przez Polaka wycieraczki latają na dreamlinerach. Nie odkryliśmy Ameryki? Były i takie przypuszczenia. Za to zgadnijcie, kto opracował ideę internetu?

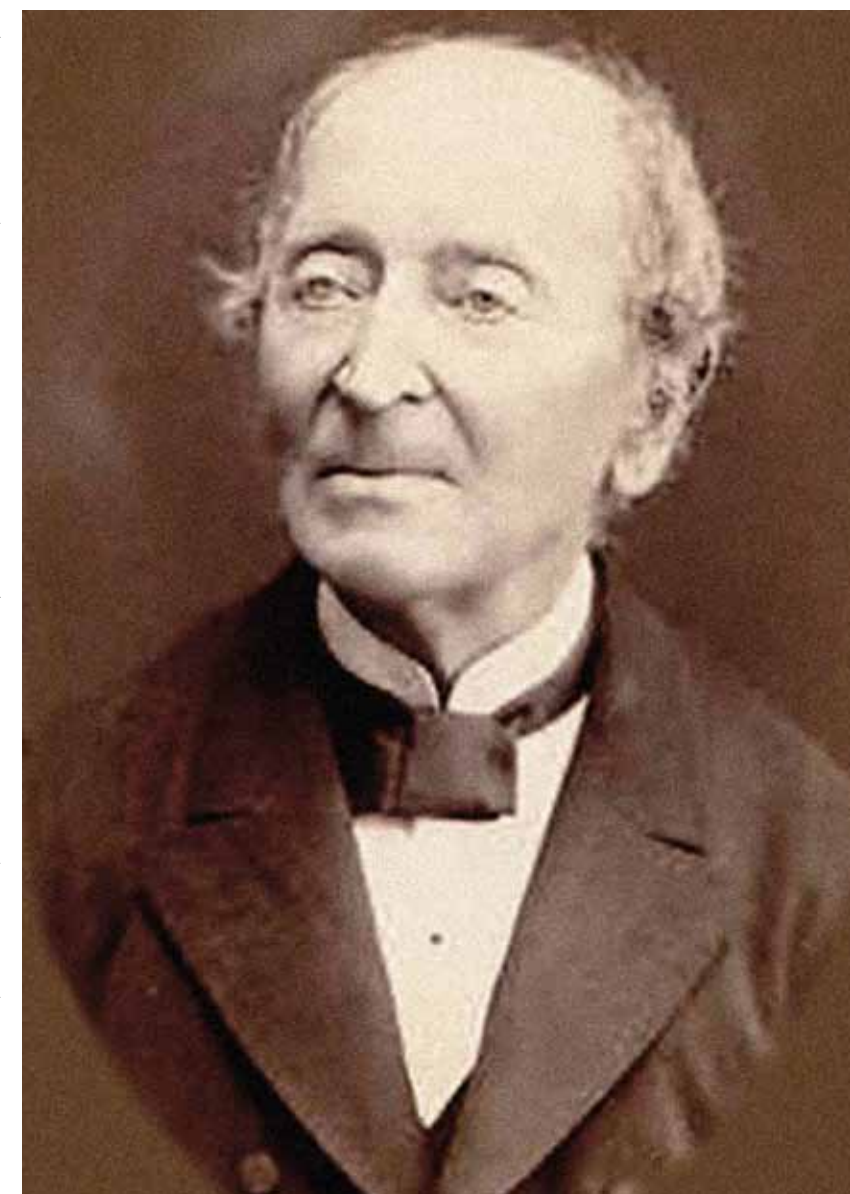
Przepis na poprawienie narodowego samopoczucia i doładowanie akumulatorów może być prosty: bramka Roberta Lewandowskiego, zachwyt turystów nad urokiem Krakowa plus kolejny sukces polskich informatyków. I już pęczniejemy z dumy, odżykujemy wiarę w siebie. Okazuje się, że grzebiąc we wcale niedalekiej przeszłości takich Lewandowskich nauki, biznesu czy kultury mieliśmy wielu. A że o nich nie pamiętamy? Zamiast w napięciu i poczuciu beznadziei czekać na polskiego strzelca zwycięskiej bramki w meczu z Anglikami na Wembley, poczytajcie o mniej znanych wśród tych, którym się udało. I to pomimo tego, że w ich żyłach płynęła polska krew.

DYKTATOR CHILE

Jednym z bohaterów internetowych demotywatorów jest niejaki Ignacy Domeyko. Tę postać znają zatem głównie polscy gimnazjaliści, no i Chilijczycy, gdzie Domeyko spędził kilka dekad. Wygnany z zaboru rosyjskiego po kłopotach powstania listopadowego, zamożny ziemianin udał się do Paryża, planując dalsze knowania na rzecz wolności Najjaśniejszej. Tymczasem jego naukowa sława geologa i inżyniera dosięgła go w Santiago, stolicy Chile, skąd napłynęła oferta objęcia stanowiska. Jakiego? Ot, coś na kształt dyktatora nauki w tym południowoamerykańskim kraju. Domeyko w 50 lat zbudował podstawy eksploatacji bogactw mineralnych Chile, stworzył miejscowy uniwersytet (był jego rektorem), opisał i przebadał niemal każdą piędź ziemi. Zmarł pod koniec XIX wieku, ale w Chile do dziś jest nieśmiertelny - nazwy geograficzne jego imienia rozsięły się po całym kraju.

INTERNETY NAD NIEMNEM

Ludzie, nie tylko Chilijczycy, znali go jako Paula. Jednak Paweł Baran nigdy nie ukrywał faktu, że urodził się w Grodnie, w międzywojennej Polsce. Jako dziecko wyjechał do ziemi obiecanej, karierę naukową zrobił w Kalifornii. Otrzymał najwyższe amerykańskie wyróżnienia i medale m.in. Medal of Honor. Za co? Za stworzenie najważniejszej, obok wynalezienia samolotu i komputera, koncepcji inżynierskiej XX wieku. Już 50 lat temu Baran przewidział rolę globalnej sieci światłowodów, opracował wdrożony później podział sieci wojskowej Arpanet na Milinet i nasz ukochany internet. Jednak na co byłby nam internet, gdybyśmy nie mieli komputerów? Tu zasługi w skali globalnej ma nie tylko syn polskiego emigranta Steve Wozniak (współtwórca Apple'a). To także Jacek Karpiński, twórca pierwszego minikomputera w czasach, gdy te maszyny zajmowały całe pomieszczenia.



Na ementarzu w Santiago grobowiec Ignacego Domeyki to jeden z najbardziej imponujących pomników, w Polsce wybitny inżynier został niemal zapomniany

piński nie został, w PRL weteran batalionu „Zośka” uwierał niejednego kacyka.

TRZMIEL BRZMI W ATARI

W dostatkach żył do czasu, że Jacek Trzmieł, znany w USA jako Jack Tramiel, twórca potęgi Commodore w latach 80. Pochodził z rodziny polskich Żydów z Łodzi, cudem ocalał z Auschwitz. A to nie był koniec cudów w jego życiu - w Stanach zaczął od posady mechanika w lokalnym sklepie, by skończyć na produkcji komputerów pod marką Atari, po tym jak odszedł z Commodore. To on nastawił branżę tech-

nologiczną na produkty dla mas, a nie klas. I pomyśleć, że Trzmieł swego czasu zrezygnował z kupna raczkującego Apple'a... Wszystkich i tak pogodził Jan Czochochalski, który w 1916 r. przypadkowo wynalazł metodę otrzymywania monokryształów krzemu. Dziś okazuje się, że ten ósmy z dziesięciorga dzieci wielkopolskich rzemieślników został tym samym odkrywcą metody chemicznej stosowanej przy produkcji mikroprocesorów.

LEONARDO W HELIKOPTERZE

Polska wynalazczość nie ogranicza się przy tym do komputerów i paprykarza

lazca z Podkarpacia. Pochodził z szanownego i zamożnego rodu, więc zamiast walczyć o dostatek jeszcze w XIX wieku skonstruował: helikopter, sterowiec, silnik hydrauliczny, samochód, a nawet automat do gry w szachy.

SEN FAKTOROWICZA

Inni Polacy, z których możemy być dumni, a o których jest cicho jak o rosyjskich szpiegach w Polsce, to ci, których los rzucił daleko od kraju bynajmniej nie po to, by mnożyli patenty i wznosili się na techniczne wyżyny. Część osób po wyjeździe z Polski robiła show, a przy okazji także biznes. W tym miejscu wypada raczej milczeć o Meyerze Lanskim, Stephenie Wisniewskim czy Earlu Weissie, którzy przyjechali do USA prosto z Polski by - z całkiem sporymi sukcesami - zająć się gangsterką. W czasach gdy Weiss dwukrotnie próbował sprzątnąć Ala Capone'a, u szczytu sławy był Maksymilian Faktorowicz. Jego kosmetyki podbiły Hollywood, a syn ziemi łódzkiej zarabiał krocie jako właściciel Max Factor. W jego ślady poszedł też późniejszy Ralph Lauren (Lifszyc). Syn emigrantów z Grodna, realizuje wciąż swój american dream, wyceniany dziś na kilka miliardów dolarów.

KALIFORNIA W MAKOWIE

Luksusowa marka odzieżowa okazała się też przeznaczeniem dla Henryka Strzeleckiego, twórcy firmy Henri Lloyd. Weteran drugiej wojny światowej osiadł w Manchesterze i upodobał sobie ubrania dla zeglarzy. W logo firmy umieścił koronę piastowską, główną fabrykę otworzył w rodzinnej Brodnicy. Szanując jego zasługi przyjmowano go z honorami na dworze Elżbiety II. Największy show poza granicami Polski dał jednak „Pollywood”, czyli zaciąg kilkorga blyskotliwych osób znad Wisły, których losy spłotyły się w Kalifornii. To tam bracia Wonsła z Krasnosielca koło Makowa Mazowieckiego zamienili się w Warner Bros. W tym samym czasie Szmul Gelbisz budował podwaliny wytwórni MGM i scenę dla popisów Apolonii Chałupiec aka Poli Negri...

Aha, i jeśli nawet powyższa wliczanka nie przekonuje was, pomyślcie tylko, że nawet z tym Wembley sprawa nie jest beznadziejna. W końcu w reprezentacji Niemiec błyska Podolski.

O najważniejszym pomysle Kazimierza Prószyńskiego mało kto słyszał. Ten rezolutny warszawiak na początku XX wieku skonstruował pleograf, czyli kamerę i projektor. Przy jego ówczesnych rozwiązaniach, pomysły braci Lumiere były jak stara Nokia przy iPhone

KAC GATSBY

WIESŁAW CHEŁMIŃIAK

Popularność filmu Baza Luhrmanna potwierdza tezę, że żyjemy w epoce, w której opakowanie jest znacznie ważniejsze od treści.

„Wielki Gatsby”, zwłaszcza na początku, zapiera dech. Hollywoodzcy księgowi, obejrzawszy nakręcony materiał, z pewnością zacierałi ręce z zadowolenia. Ponad sto milionów dolarów wydanych na produkcję rzuci się w oczy. Zdjęcia, kostiumy, scenografia i montaż są na najwyższym poziomie. Pasjonaci „szalonych lat dwudziestych” mogą narzekać na przestylizowanie. Puryści ubolewać, że twórcy filmu powieliłi grzechy twórców większości kostiumowych blockbusterów (ciuchy są prosto od krawca, samochody wyglądają jakby przed minutą zjechały z taśmy fabrycznej). Miłośnicy oldskulowej muzy załamywać ręce, że zamiast jazzu z ekranu słychać utwory Jaya Z, Lany Del Rey i Florence + Machine. Starym widzom nie obchodzi

takie niuanse. On przychodzi do kina, żeby się rozerwać. A Luhrmann jest dobry w te klocki. Gdyby nie był reżyserem filmowym, pewnie realizowałby się w cyrku albo w rewii. Wypłynął pod koniec wieku na fali postmodernistycznego kiczu i tej stylizacji pozostał do dziś wierny. Scenariusz bierze najchętniej od sprawdzonych autorów: Szekspira („Romeo i Julia”) albo Aleksandra Dumasa juniora („Moulin Rouge!”). Potem na ich podstawie kręci efektowne wideoklipy, których akcja mogłaby się rozgrywać, że zamiast jazzu z ekranu słychać utwory Jaya Z, Lany Del Rey i Florence + Machine. Starym widzom nie obchodzi

Wokulskim - w gruncie rzeczy „Lalka” i „Wielki Gatsby” to bliźniacze fabuły. Oto parweniuz, który dorobił się fortuny w mało chwalebnych okolicznościach, przebojem wdiera się do świata snobistycznej elity. Niszczy go jednak obsesyjne uczucie do kobiety, w gruncie rzeczy niewartej zachodu. Jakby nie spojrzeć - smutna historia (bohater „Poradnika pozytywnego

myślenia” miał o to wielkie pretensje do Scotta Fitzgeralda). A jednak poruszyła jakąś czułą strunę amerykańskiej duszy. Społeczeństwo nuworyszów, które chce wierzyć, że każde marzenie da się zrealizować, jeśli chcącemu nie zabraknie determinacji, okrzyknęło powieść arcydziełem i umieściło ją w swym literackim panteonie. Luhrmann postawił na insce-

nizacyjny przepych. Zrobił film, który jest uczną dla oczu, ale już nie dla umysłu. Aktorzy są w nim jedynie elementem scenografii. „Marionetki, wszystko marionetki” - jak powiedziałby pan Rzecki. Przesłanie tego patrzyła różni się od książkowego, lecz z pewnością jest bliskie współczesnej widowni: nawet najbardziej wypasiona impreza kończy się kacem.



WIELKI GATSBY

Reżyseria: Baz Luhrmann

Obsada: Leonardo DiCaprio, Tobey Maguire, Carey Mulligan

ZATRUTY OWOC LUDZKOŚCI

SEBASTIAN BOJEMSKI

historyk, publicysta, absolwent UW

Kiedy radykalna lewica chce postrząsnąć opinię publiczną prawią, używa do tego niezmiennego repertuaru: faszyzm, NSDAP, Hitler. Wiele osób daje się nabrać, że to jest właśnie skrajna prawica. W rzeczywistości jest odwrotnie. Narodowi socjaliści i międzynarodowi socjaliści

mają wspólny korzeń - lewicowy. Wówczas rodzi się pytanie: co to za zjawisko „skrajna prawica”? A to po prostu monarchiści przywiązani do społeczeństwa stanowego. Tego i wielu innych ciekawych rzeczy dotyczących idei można dowiedzieć się z najnowszej publikacji znanego historyka - prof. Marka Jana Chodakiewicza - „O Prawicy i Lewicy” wspólnie wydana

przez wydawnictwa „Glaukopis” i Patria Media. Ten żyjący od 30 lat w USA polski naukowiec przygotował dla polskiego czytelnika kompendium wiedzy dotyczące prawicy i lewicy, w teorii i praktyce, w świecie i w Polsce. Autor nie ukrywa swoich konserwatywnych poglądów. Wręcz przeciwnie, pokazuje, że lewica to zatruty owoc podrzucony ludzkości wieki temu. Temu służy cytat z Księ-

gi Koheleta, który został umieszczony na okładce: „Serce mądca [skłania się] ku jego prawicy, zaś serce głupca ku jego lewicy”. Mimo dużej dawki teorii idei i polityki, autor połowę swojej pracy poświęcił Polsce w XX w., chcąc pokazać czytelnikowi bogactwo polskiego przedwojennego świata polityki, heroizmu w czasie okupacji niemieckiej i bolszewickiej oraz opór

pod zaborem komunistycznym. Poza dużą dawką podstawowej wiedzy czytelnik ma szansę dokształcić się „na własną rękę”. Autor proponuje lekturę ponad 300 pozycji, które według niego są ważne, aby w pełni poznać świat idei. Rekomenduje jednocześnie młodej prawicy najpierw „marsz przez lektury”, a dopiero później „marsz przez instytucje”.

ROZMOWA Z PROF. JANEM MARKIEM CHODAKIEWICZEM:

Po co pisać książki o ideach w polityce skoro światem rządzą postpolityka a światopogląd przegrzywa w zderzeniu z technikami propagandy?

Nie mam wątpliwości, że osoby głęboko ideowe mogą się czuć sfrustrowane w demokracji liberalnej. Ale dla mnie - naukowiec - jest ważny

fundament-opoka. Zwłaszcza, że podczas debat np. podatkowych, stosunek do roli państwa, do obciążeń fiskalnych wynika z ideowego podejścia do kształtu państwowości par excellence, do wolności osobistej. Moja książka ma dać argumenty intelektualne.

To jest już drugie wydanie pańskiej książki. Pierwsze miało miejsce 17 lat temu, czyli w 1996 r. Czy z pańskiej perspektywy Polska zmieniła się?

Oczywiście, że zmiany na lep-

szce widać. Wówczas rząd dusz sprawowała „Gazeta Wyborcza”, teraz to jedno z mediów, które - jak czytam informacje ekonomiczne - ma duże problemy finansowe. Internet spowodował, że obiegu informacji nie da się powstrzymać. Dla Polski tradycyjnej to jedyna szansa przebiccia się ze swoim komunikatem. Mam jednak świadomość, że gdyby Polska przeszła dekomunizację, to inaczej wyglądałaby gospodarka, inaczej wyglądałaby kadra menedżerska w korporacjach. Komuniści przygotowali się do „oddania”

władzy. Mieli pieniądze, kadry. Strona niepodległościowa nie miała nic i na dodatek nie chciała uczyć się.

Ale widać jeszcze potencjał odbicia się...

Jasne. Pokolenie ludzi 30- i 40-letnich, którzy mają już rodziny i pozycję zawodową oraz myślą po polsku jest śmiertelnym zagrożeniem dla dzieci komunii. Ci ostatni nie są nauczeni ciężkiej pracy. Nie są „utwardzeni” przez życie. To ich słabość i to trzeba wykorzystać.

STUDENCIE, ZAPŁAĆ TELEFONEM!

Wyobraź sobie, jak wyglądałby twój dzień bez portfela, bez pamiętania o tym, aby go zabrać, uzupełnić w gotówkę... Teraz jest to już możliwe dzięki aplikacji IKO PKO Banku Polskiego.

JAK TO DZIAŁA? CO TO JEST IKO?

- **IKO to bezpłatna aplikacja**, którą można zainstalować na telefonie, a następnie za pomocą wygenerowanego przez aplikację 6-cyfrowego kodu (wyświetlanego na ekranie telefonu) potwierdzać transakcje.
- Do płacenia z IKO nie potrzeba drogiego modelu telefonu komórkowego wykorzystującego technologię NFC ani umowy z konkretnym operatorem telekomunikacyjnym
- IKO umożliwia płacenie z konta w PKO Banku Polskim - rachunek bankowy z aktywnym dostępem przez internet (iPKO) umożliwia korzystanie z płatności mobilnych.

W całej Polsce telefonem z IKO można już zapłacić w ponad 40 tysiącach terminali płatniczych (i ta liczba rośnie dosłownie z dnia na dzień) oraz wypłacić gotówkę z około 2700 bankomatów PKO Banku Polskiego. Wkrótce ta funkcja będzie także dostępna w bankomatach Euronet.

DO CZEGO MOŻNA WYKORZYSTAĆ IKO?

- **Płatność telefonem za zakupy w sklepie** - kod wygenerowany przez aplikację IKO



należy wpisać na terminalu płatniczym, a następnie jednym kliknięciem potwierdzić transakcję w aplikacji na telefonie;

- **Wypłata gotówki z bankomatu za pomocą telefonu**, bez karty płatniczej - wystarczy wpisać w bankomacie kod z aplikacji i odebrać pieniądze;

- **Przelew na numer telefonu** - można dokonywać przelewów, znając jedynie numer telefonu odbiorcy. Dodatkowo, taki przelew jest ekspresowy, dzięki czemu odbiorca otrzyma pieniądze natychmiast.

- **Zakupy w Internecie** - bez potrze-

GDZIE MOŻNA ZAPŁAĆ IKO W MIASTACH STUDENCKICH W POLSCE?

W Warszawie, która jest największym akademickim ośrodkiem w Polsce, telefonem z IKO można już zapłacić w około 5 tysiącach terminali płatniczych! Prawie 1000 z nich znajduje się w restauracjach, kawiarniach i pubach; prawie 500 w aptekach i gabinetach lekarskich; 50 w kinach; 40 klubach sportowych i siłowniach; 60 w kwaciarniach; prawie 500 w sklepach spożywczych, supermarketach i piekarniach. Inne miejsca, w których można zapłacić IKO, to między innymi: biura podróży, galerie sztuki, wypożyczalnie samochodowe, różnego rodzaju punkty świadczące specjalistyczne usługi, czy stacje benzynowe. W Trójmieście już ponad 1300 terminali płatniczych eService akceptuje płatności telefonem z IKO, we Wrocławiu - prawie 1400, w Poznaniu - ponad 1300, w Krakowie - prawie 1300.

by logowania się do serwisu transakcyjnego, bez wpisywania danych z karty płatniczej. Klient wybiera w sklepie internetowym opcję „płać z IKO” i wpisuje kod wygenerowany przez aplikację.

- **Generowanie jednorazowych czeków**, które umożliwiają płacenie w sklepach lub wypłatę pieniędzy z bankomatu nawet bez posiadania przy sobie telefonu - transakcję potwierdza się 9-cyfrowym kodem czeku.

- **Sprawdzenie salda rachunku** - w każdej chwili możesz sprawdzić w aplikacji IKO w swoim telefonie środki na Twoim koncie!

Koncept dostępny na urządzeniach mobilnych z systemem Android!

wkrótce na urządzeniach Apple i BlackBerry



pobierz tu fotokod bądź na stronie www.gazetakoncept.pl



DWUTYGODNIK AKADEMICKI
koncept
WWW.GAZETAKONCEPT.PL

wszelkie uwagi prosimy kierować na e-mail: redakcja@gazetakoncept.pl

LAST MINUTE AU TORÓW KONCEPTU

1 LEMKOWSZCZYZNA

– tylko nie mówcie nikomu...

JAROSŁAW GAJEWSKI

Pisać o tym miejscu to rodzaj masochizmu, albo samobójstwa. Bo jedną z niewątpliwych zalet Beskidu Niskiego jest najniższe zaludnienie turystów na metr kwadratowy. Znajdziecie ten zakątek między Komańczę (tam, gdzie od zachodniej strony kończą się Bieszczady) a Krynicią-Zdrój (od której rozciąga się strona Piennin, Beskid Sądecki). Pomiędzy nimi cywilizację ze spaliniami znajdziecie jeszcze w Dukli i Gorlicach. Śmiem twierdzić, że Lemkowszczyzna (bo tak również określa się ten region), to najbardziej naznaczona burzliwą historią miejsce w całym południowym paśmie Polski. A zarazem tak dziewicze, jakby dotknięte ręką jego Stwórcy i nikogo więcej. To najniższe pasmo gór od Bieszczad po Karkonosze (najwyższa Lackowa to 999 m.n.p.m.), więc przegalani się tu, w jedną i drugą stronę, wszelakie wojaki podczas I i II wojny światowej (Operacja Gorlicka, Operacja Dukielska). W 1947 roku komuniści postanowili zrobić porządek z Lemkami, uznając ich za „element niepewny” i współpracujących z ukraińską UPA. 150 tysięcy mieszkańców Lemkowszczyzny wyrzucono z domów, pozbawiono własności i z

tym, co udało im się spakować w ciągu 24 godzin, wywieziono w regiony tzw. ziem odzyskanych (okolice Wrocławia, Olsztyna, Szczecina). Pamiątkami po zawieruchach tamtych czasów zostały opustoszałe wsie, siedliska, a przede wszystkim cmentarze wojenne z czasów I wojny światowej, często pochowane głęboko w lasach (polecam Magurę Małastowską, Rotundę, czy cmentarz z niezwykle oryginalną dzwonnica na szlaku granicznym w okolicach góry Kamień). – Wiesz, dwa dni temu wróciłem z Sycylii, ale tu jest piękniej – wypowiedział te słowa mój znajomy podczas oberwania chmury rozglądając się po okolicy Uścia Gorlickiego. Charakterystyczne dla greckokatolickiej Lemkowszczyzny są starsze niż nasi dziadkowie cerkwie i kościoły (warto zajrzeć chociażby do Nowicy, Sękowej, Huty Polańskiej, Bielanki, czy na Oderne). Nie zamakujecie lepszego oscypka, bundzu, czy żętycy niż te z bacówki w Radocynie. Lubicie spać z towarzyszącym wam wyciem wilków? Spróbujcie swoich sił na malowniczym biwakowisku w Jasielu. Aha, jeśli chcecie poczuć przedsmak raj, to wybierzcie się w Beskid Niski rowerami.



2 WĘGRY – jak jest magnes po madziarsku?

WIKTOR ŚWIETLIK

W Egerze i Tokaju polski jest drugim językiem, w Budapeszcie też zresztą bardzo często go słychać. A jednak bardzo popularne jeszcze za czasów PRL Węgry jakby zaczęły nam się oddalać. Dziś w Polsce istnieje przede wszystkim w kontekście swojego charyzmatycznego przywódcy będącego powszechnym obiektem tęsknoty lub animozji wśród osób interesujących się polityką. Orbana sobie darujemy, bo to nie tekst o polityce, za to jeśli chodzi o Węgry, to działają na mnie jak wielki magnes. Spora oczywiście w tym zasługa fascynującej historii kraju, który przez tysiąc lat tkwił na skrzyżowaniu wielkich kultur i systemów religijnych, była to zresztą nader kolizyjna krzyżówka. W Egerze strzelistego minaret niemal sąsiaduje z wszechobecny na Węgrzech pomnikami bohaterów walki z Turkami, a nad wszystkim góruje niezdojany (choć w końcu zdobyty, a potem znowu niezdojany) zamek. W Budapeszcie kompleks Wiednia w czasach Franciszka Józefa zaowocował tym, że gdy w stolicy Cesarstwa budowano muzeum, jego druga stolica musiała z miejsca drugie takie samo, tylko lepsze. W Budapeszcie można też znaleźć wielki pomnik Armii Czerwonej, który wielu Węgrów chciałoby zobaczyć wreszcie rozjeżdżany przez buldożery, a kawałek dalej figurę Reagana i przepelnione polskimi odniesieniami pamiątki po bohaterkiej rewolucji 1956 r. rozpoczętej pod pomnikiem naszego rodaka Józefa Bema.

Ale, przynajmniej dla piszącego te słowa, o sile magnesu stanowią sami Madziarzy. Jakkolwiek niepatriotycznie by to zabrzmiało, pod pewnymi względami są takimi Polakami, tylko fajniejszymi. Węgry to kraj o dość zbliżonej do Polski. Ale Węgry jakby mniej się spinają (o ile się porządnie nie wkurzą, jak podczas ulicznej rewolucji kilka lat temu), nie przykładają aż tak dużej wagi do „kasy i szpanu”. W węgierskich wioskach dużo trudniej dostrzec tak częste u nas wypasione wille. Samochodami też Węgrzy z reguły jeżdżą skromniejszymi, a ich telefony, tablety, komputery nie muszą mieć na początku literki I. A z drugiej strony jest czyściej i często z większym smakiem niż u nas. Jedzenie porywa, a może najbardziej imponującą odbudową byłego komunistycznego państwa jest powrót wielkich węgierskich winiarni. Węgierskie winnice zostały po wojnie upaństwowione, co oczywiście zamordowało wszelką jakość. Ale winiarze przetrwali. Jedni uprawiali małe winnice, inni sprzedawali swoje winogrona w słynnej egerskiej Dolinie Pięknej Pani – dziś już tylko mocno przereklamowanej winiarskiej Cepeli dla turystów z Polski i Rosji. Ale byli też tacy, którzy mozolnie budowali swoje biznesy we Włoszech, czy Szwajcarii. Teraz wrócili w wielkim stylu tak jak osławiony egerski Tibor Gal, który zaatakował luksusowym szcepem pinot noir, a sławę w stylu Jamesa Deana zawdzięcza niestety także temu, że zginął młodo w wypadku samochodowym. Nie udało się całkiem uciec od polityki. Ale w końcu to Węgry.

3 GRUZJA – turecka tajemniczość i kaukaskie szaleństwo

JAKUB BIERNAT

Ten kaukaski kraj od niedawna stał się dostępny również dla mniej zamożnych turystów za sprawą taniego połączenia lotniczego, dzięki któremu za bilet niewiele droższy niż podróż ekspresem z Krakowa do Warszawy możemy dostać się do Kutaisi – drugiego największego miasta w Gruzji. Jeżeli nigdy nie było się w krajach ZSRR, Gruzja to idealne miejsce do kontaktu z resztkami postowieckiej cywilizacji. Choć oczywiście okres ZSRR w 1800-letniej historii kraju był epizodem. Gruzja ma również w sobie coś śródziemnomorskiego, tureckiego, a wszystko podlane jest odrobiną kaukaskiego szaleństwa. Do tego Gruzini lubią Polaków za sprawą śp. Lecha Kaczyńskiego, który przyjechał do Tbilisi w momencie, gdy kraj najeżdżały rosyjskie wojska. Gruzini to wiekowy naród bez kompleksów – chrześcijaństwo przyjęli 600 lat wcześniej niż Mieszko I, ich Mickiewicz – poeta Szota Rustaweli tworzył w XII wieku. Nie będziecie więc cierpieć na niedobór zabytków i miejsce do odwiedzenia. Do tego

wino z miejscowych winnic, wspinał się również dla mniejszych turystów za sprawą taniego połączenia lotniczego, dzięki któremu za bilet niewiele droższy niż podróż ekspresem z Krakowa do Warszawy możemy dostać się do Kutaisi – drugiego największego miasta w Gruzji. Jeżeli nigdy nie było się w krajach ZSRR, Gruzja to idealne miejsce do kontaktu z resztkami postowieckiej cywilizacji. Choć oczywiście okres ZSRR w 1800-letniej historii kraju był epizodem. Gruzja ma również w sobie coś śródziemnomorskiego, tureckiego, a wszystko podlane jest odrobiną kaukaskiego szaleństwa. Do tego Gruzini lubią Polaków za sprawą śp. Lecha Kaczyńskiego, który przyjechał do Tbilisi w momencie, gdy kraj najeżdżały rosyjskie wojska. Gruzini to wiekowy naród bez kompleksów – chrześcijaństwo przyjęli 600 lat wcześniej niż Mieszko I, ich Mickiewicz – poeta Szota Rustaweli tworzył w XII wieku. Nie będziecie więc cierpieć na niedobór zabytków i miejsce do odwiedzenia. Do tego



4 WOLIN – Słowianie kontra wikingowie

JAKUB BIERNAT

Daleko na północno-zachodnich krańcach Polski znajduje się legendarna wyspa zamieszkiwana w średniowieczu przez mieszankę Słowian i wikingów. Później przez pewien czas żył w niej germański przodek, jednak od 1945 r. wyspę wzięli z powrotem we władanie potomkowie Polan. Władze Polski Ludowej zresztą bardzo lubiły podkreślać słowiańskość tych ziem i w wielu miejscach na Wolinie ustawiono posągi Swarogów, Światowidów i Perunów, często sąsiadujących z krzyżami i kapliczkami. Wolin to miejsce, gdzie za sprawą władzy ludowej pojednano się poważnie pogaństwo i chrześcijaństwo, przynajmniej symbolicznie. Wypęć warto odwiedzić, gdyż w porównaniu z resztą wybrzeża przyjeżdża tu o wiele mniej turystów, więc naprawdę można rozkoszować się plażami i bezkresnym morza zamiast staczać walkę o kawałek miejsca na piasku. Do tego Wolin posiada Międzyzdroje – okropny kurort, który skutecznie wysysa halaśliwych turystów. Jedną z większych atrakcji Wolina jest wioska Słowian i wikingów. W miasteczku Wolin zbudowano skansen, do którego latem zjeżdżają się fanatycy średniowiecznej historii.

Woliny to miejsce, gdzie za sprawą władzy ludowej pojednano się poważnie pogaństwo i chrześcijaństwo, przynajmniej symbolicznie. Wypęć warto odwiedzić, gdyż w porównaniu z resztą wybrzeża przyjeżdża tu o wiele mniej turystów, więc naprawdę można rozkoszować się plażami i bezkresnym morza zamiast staczać walkę o kawałek miejsca na piasku. Do tego Wolin posiada Międzyzdroje – okropny kurort, który skutecznie wysysa halaśliwych turystów. Jedną z większych atrakcji Wolina jest wioska Słowian i wikingów. W miasteczku Wolin zbudowano skansen, do którego latem zjeżdżają się fanatycy średniowiecznej historii.



5 PODLASIE – Uwaga rysie!

KATARZYNA I MIKOŁAJ ROZYCCY

- Wróciłam wczoraj z krainy lasów, łąk, cerkwi, dworów i rzek. - To byłaś na Kresach? Na Ukrainie czy na Litwie? - Nie, kawałek za Białymstokiem! Podlasie daje wiele możliwości aktywnego wypoczynku, można przemierzać je tratwą – co w ostatnim czasie staje się bardzo modne, kajakiem, rowerem czy zimą na nartach biegowych. Białe czaple, żurawie i znaki „Uwaga rysie!” są tu na porządku dziennym. Jak również ukryty w chaszczach z metrowymi łufami miłośnicy ptaków z Niemiec i Holandii. To także kraina nieprzeorana tak bardzo wojną i migracjami po 1945 roku jak reszta Polski. Pierwsze spojrzenie na krajobraz Podlasia daje poczucie wolności. Może to dzięki niesamowitej przestrzeni, którą tworzą rozlewiska rzek, bagna, zielone łąki, przez które co i raz prześwietlają jaskrawobłękitne cerkwie i samotne w polu wiatraki. Co zachwyca – za każdym razem – to zadbane, zielone podwórka, których właściciele starają się, aby drewniane domy, stodoły, szopy, wozownie, płoty... zachowały charakter z początku minionego wieku. To na Podlasiu od 2005 roku organizowany jest konkurs dla właścicieli drewnianych budynków, którzy starają się je ratować i sensownie wykorzystywać – Konkurs na Najlepiej Zachowany Zabytek Wiejskiego Budownictwa Drewnianego. Wielu zwycięzców można zobaczyć w Krainie Otwartych Okienic, którą tworzą trzy wsie Trześcianka, Soce i Puchły (niedaleko Białegostoku) ze swoimi rzeźbionymi w drewnie perelkami. Ale klimat tego miejsca tworzą przede wszystkim ludzie – nieufni na początku, przy bliższym poznaniu spokojni i bardzo gościnni. Dzięki ich staraniom Podlasie zachowało atmosferę dawnych lat. Mieszkają tam od dziada pradziada lub teraz wracają w rodzinne strony, zakładają prywatne muzea i kolekcjonują lokal-

ne opowieści. Jedną z wielu takich postaci jest Włodzimierz Naumiuk – rzeźbiarz ludowy, którego pracownię i kolekcję rzeźb można zobaczyć w Kaniukach. Niejednemu udało się namówić na rozmowę przed pracownią – chatą z 1906 roku z widokiem na Narew. Swoje obrazy, zamiast na ścianach galerii, umieścił we wsi Lapiące Leon Tarasiewicz – znany i ceniony na całym świecie malarz. O fascynatach Podlasiem, którzy chcą przekazać swoją pasję, można napisać oddzielny artykuł. Ja chcę wspomnieć o Adamie Rudawskim, który organizuje rejsy gondolą po Narwi połączone z niesamowitymi opowieściami o Tykocinie i o Dżemilu Gembickim, opiekunie największego zabytku polskich Tatarów: drewnianego meczetu w Kruszynianach i położonego obok starego mizaru. I jeszcze tylko o szeptuchach, które od wieków zamieszkują tereny Podlasia. Starsze kobiety, które modlą się w cerkwi, wypraszą łąski u Boga. Najbardziej znaną szeptuchą na Podlasiu jest „Babka z Orli” – ze wsi położonej 11 km od Bielska Podlaskiego, jadąc w stronę Kleszczeli. Z daleka można dostrzec sznur stojących samochodów. Przed drzwiami do małego domku tłumi. Każdy w czysty oczekuje, który starają się je ratować i sensownie wykorzystywać – Konkurs na Najlepiej Zachowany Zabytek Wiejskiego Budownictwa Drewnianego. Wielu zwycięzców można zobaczyć w Krainie Otwartych Okienic, którą tworzą trzy wsie Trześcianka, Soce i Puchły (niedaleko Białegostoku) ze swoimi rzeźbionymi w drewnie perelkami. Ale klimat tego miejsca tworzą przede wszystkim ludzie – nieufni na początku, przy bliższym poznaniu spokojni i bardzo gościnni. Dzięki ich staraniom Podlasie zachowało atmosferę dawnych lat. Mieszkają tam od dziada pradziada lub teraz wracają w rodzinne strony, zakładają prywatne muzea i kolekcjonują lokal-

FOTO: Wikimedia.org / Ludwik Schneider, NicoDen, Ziemski, Einrichski, Jozsef, Ovn work, Lila Ilona

Biegać czy nie biegać i śmiać się z tych, którzy ulegają masowej modzie? Dwugłos.

HISTERIA NOŻNA

MATEUSZ ZARDZEWAŁY
Autor jest studentem europeistyki na UKSW

Mimo młodego wieku doskonale pamiętam czasy zamierzchłe, gdy zima przynosiła ukojenie. Piękne, zaśniewane ulice wiały pustką, mi dając natchnienie, a galeriom handlowym zarobek. Jednak zmiany cywilizacyjno-obyczajowe w sposób nieublagany dewastujące każdą dziedzinę życia, nie znalazły litości również dla tych poetyckich klimatów opustoszałych placów, parków, uliczek. Przejmująca umysły korpodzieci zachodofilia przybrała bodaj najgorszą ze swych odmian – naśladowniczą.

Będąc na ty z modą, a na bakier z logiką ruszyli więc głową. I jak to zwykle bywa w podobnych sytuacjach – w ich przypadku dało to efekt oplakany. Wyszło im bowiem, że bieganie jest interesującym pomysłem. Szalenie dziwnym zbiegiem okoliczności, boom ten zgrał się w czasie z popularyzacją smartfonów. Niestety ich użytkownicy nie zawsze są równie „smart” co słuchawki z jabłuszkiem. Rodzi to pewne problemy. Bowiem amerykańscy wyrotowcy oddali w ich ręce narzędzie bardziej mordercze niż mężczyzna sam w kuchni – aplikacje typu Endomondo z możliwością publikowania na Facebooku zatrosnych efektów machania nogami.

Podstawowy imperatyw moralny istotnej części ludzi awansu społecznego głosi: jedzenie z Lidla jest dla nas do przelknięcia, w przeciwieństwie do passata na naszym podjeździe. Kontynuując ten błyskotliwy ciąg myślowy doszli do wniosku, że opublikowanie na fejsiku wyników dzisiejszego sapania w parku ugodzi w ego kogo trzeba oraz doda trochę prestiżu wśród bywalców korporatołki. Zamiast więc robić coś społecznie użytecznego (np. skoczyć do Wisły), zaczęli publikować swoje czasówki.

Kapitalizm posiada cechę podobną do selekcji naturalnej – eliminuje najgłupsze jednostki. A przynajmniej ich oszczędności. Choć zawsze sądziłem, że aby biegać wystarczy mieć nogi, życie po raz kolejny mnie zaskoczyło. Bieganie w zwykłych adidasach, czy w pierwszej lepszej, w miarę nieprzepraczonej koszulce okazuje się rozrywką proletariatu. Do prawdziwego biegania najpierw potrzebny jest specjalny uniform – kosztuje krocie a daje dokładnie nic (słownie: nic). Bardzo często to po nim można odróżnić normalnego człowieka, który biegnie od tego, przed którym nie trzeba hamować na przejściu dla pieszych. Właśnie, pieszych... Domyślam się jak upokarzająca musi być ta czynność, jak głupio musi czuć się cywilizowana jednostka za każdym razem, gdy mijają zaparkowane samochody i widzi w nim swoje biegnące odbicie. Zapewne dlatego wielu biegaczy reperuje ego wkraczając na ścieżkę rowerową. Tym samym wkraczają jednak na ścieżkę wojenną z cyklistami. Nikt was tam nie chce! Przeszkadzacie! Naprawdę z rowerem macie tylko tyle wspólnego, że część z was jest wyjątkowo sztywna...

Oczywiście każdy przepocony człowiek powtarza: bieganie jest zdrowie! Choć lekarzem nie jestem, byłbym skłonny przyklasnąć tej tezie. Jednak... chodzenie po schodach również! Ale to windy generują kolejkę chętnych nieczym wyprzedaż w Zarze. Dlatego, skoro rozwailem już wszystkie wątpliwości co do tego, że bieganie jest nonsensowne, wychodzę na rower. ■



NAJZDROWSZY ZE SNOBIZMÓW

ANITA SOBCZAK

Srodek tygodnia, już po godzinie 22. Wokół jeziora na jednym z warszawskich osiedli biega peunie ze dwadzieścia osób. Jestem jedną z nich i dopóki sama nie zaczęłam truchtać, nie przypuszczałam, że ten sport jest tak popularny.

Okazało się, że biega znajoma, znajomy znajomej, kumple brata, no i on sam oczywiście. Wedle najnowszych szacunków w Polsce biega około 3 milionów osób. W niektórych miejscach powstają nawet specjalne ścieżki dla runnerów. Ta robiąca wrażenie liczba cały czas bowiem wzrasta. Początkujący biegacze, uprawiający tak zwane marszobieg to widok równie częsty, jak wytrawnych runnerów. Biegacze są niemal jak wielka rodzina. Nie wszyscy mają na razie śmiałość, żeby pozdrawiać się na szlaku, podobnie jak to robią ci, którzy się wspinają po górach. Ale na niej setki wymiany uśmiechów decyduje się już wielu biegaczy.

Bieganie to naprawdę tani sport. Jak ktoś chce zacząć biegać, potrzebuje tylko dobrych butów. Z czasem większość doceni bieganie w oddychającej koszulce, które jest znacznie bardziej komfortowe. Ale oczywiście zwykły, bawełniany t-shirt wystarczy. Poza tym zakup ciuchów na treningi to wydatek jednorazowy. Uprawiając ten sport pozostajemy panami swojego czasu. Idziemy truchtać, kiedy nam się podoba. Z nikim się nie musimy umawiać, ani pilnować, żeby się nie spóźnić.

To niestety czasem działa też na naszą niekorzyść, bo brakuje motywacji, żeby włożyć buty i wyjść z domu. Ale od czego jest internet? Tam, poza profesjonalnymi portalami o bieganiu, planami treningowymi itd., znajdziemy na przykład stronę napieramy.pl. A na niej setki memów dotyczących tego sportu, niektóre dają naprawdę niezłego kopniaka.

Dobrym motywatorem są też biegi uliczne organizowane w całej Polsce, nawet w niewielkich miejscowościach. Nie mówiąc już o maratonach, czy półmaratonach.

Korzyści dla zdrowia z biegania są bezdyskusyjne. Jeśli do regularnego biegania dodamy dietę, spadek wagi mrowy. Małkontentom wyrzekającym, że bieganie to moda i lemingoza odpowiem przytaczając kilka faktów. 1,5 mld złotych - na tyle wyceniono ostatnio rynek biegaczy. W czasie kryzysu ma to chyba niebagatelne znaczenie. Zresztą na gadzety związane z bieganiem wydają tylko ci, których na to stać. Skutkiem ubocznym jest to, że będą zdrowsi. W efekcie państwo nie wyda na ich leczenie. Toć to czysty zysk.

Poza tym jakoś nie chce mi się wierzyć, że ktoś decyduje się na bieganie tylko dlatego, że jest modne. Człowiek po półgodzinnym treningu, nawet uzbrojony w iPhone'a, pulsozmiernik i aplikację, wygląda jakby właśnie stoczył bój z bestią. Tak ma wyglądać lans?

A zresztą jeśli się już na coś snobować, to bieganie jest strzałem w dziesiątkę. To najzdrowszy snobizm, jaki znam. Nikomu wszak nie szkodzi. Co więcej, biegnąc wieczorem ulicami miasta mam wrażenie, że je osławiam. Z przestrzeżonej publiczności, którą cały czas traktujemy jak obcą, nie naszą, staje się jakby bardziej nasza. ■

BYLE NIE BAKŁAŻAN

ROBERT MAZUREK

Wczoraj wtarabaniłem siebie na kolację Gruzini i Ormianin. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że ich nie zapraszałem. Sytuacja nieco krępująca – miałem spotkać się służbowo z facetem, który uznał, że najlepiej byłoby u mnie, podjeździe autem, pogadamy, on potem ma jeszcze spotkanie. Ale nie było mowy o żadnych biesiadach! Tymczasem dzwonił o 20.00 informując, że szczęśliwie poprzekładał spotkanie i ma czas do rana. Aha. Na koniec dorzucił: „Będziemy za pięć minut”. Rany boskie, jacy my?! Przecież ja miałem jeszcze pracować! Nie, no wino w moim domu zawsze się znajduje, tu wstydzi nie będzie, ale to przecież Ormianin! Do głowy przychodzą najczarniejsze myśli, włącznie z opinią Woody'ego Allena, iż najlepszym sposobem na popełnienie samobójstwa jest wystawienie się na oddech Ormianina.

Żona mej osoby, do której udało mi się z blaganiem o pomoc poblada. W lodówce pustki, bo

ja udaję, że się odchudzam, więc wyżeram wyłącznie czekoladę, ona się sportuje, więc nie je, słowem masakra. – Może zrobisz coś z bakłażana? – spytała i wtemdy mnie trzeba było cucić.

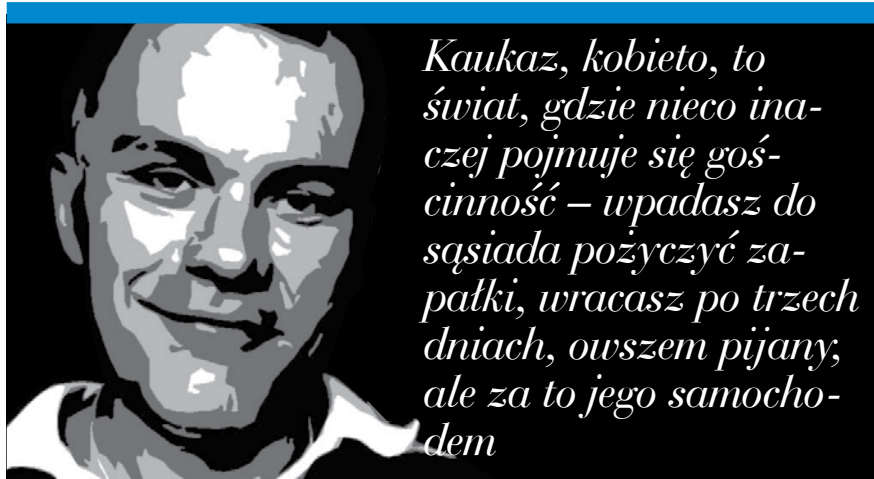
czór, nie możemy się objadać, jakoś się tym obronimy. Ale to już, natychmiast, inaczej jesteśmy zgubieni! Kaukaz, kobieto, to świat, gdzie nieco inaczej pojmuję się gościnność – wpadasz

cu dwaj Ormianie wywieźli na wieś, do kuzyna. Na wieczór, zaraz wrócimy do miasta. Sześć dni – kobieto – bałowałem! I baran był pieczony, i proszę, i cała wieś sproszona. Pytali czy

na pewno wiza mi się kończy (coś trzeba było zmyślić), bo właśnie we wsi obok, po sąsiedzku, miejscowy bogacz córkę za mąż wydaje. Pięknie by się nasze sioło z cudzoziemcem zaprezentowało. To jak? Raz, dwa i kończymy – trzy dni imprezy. W końcu nie musisz być na całym weselu. A my co, przepraszam ja ciebie, sałatka i bakłażan?! Może od razu wyrzucił imigrantka z drzwi? Polska dla Polaków, powiedzmy, yorkiem sąsiadów poszczujemy. Bakłażan to obelga dla dumy jego narodowej, dla jego męskości. Nie, no owszem, oni bakłażany też jedzą, ale to tak jakbyś kuzynowi z warmińskiego lasu zaproponowała kiszzonego ogórka. Ogórek – powie mój kuzyn, z zawodu zdaje się leśniczy, ale trudno orzec – godziwą jest zagrychą, ale gdzie kotlet i popitka?

Bakłaż... Dzwonek do drzwi. Ten drugi to Gruzini. Jeszcze lepiej. Młdeje. Oprzytomniałem po trzech kwadransach. Żona mej osoby zastawiła stół wiktulałami, jakby jedzenie od sąsiadów pożyczyla, czego zresztą wykluczyć nie można, biesiadując z kaukaskimi góralami, z żartów się zaśmiewa, ci zachwyceni. Wysili o północy, stanowczo za wcześnie. Ogarnęły nas wyrzuty sumienia, że nie zatrudniłyśmy ich siłą. Było kapitalnie, trzymaliśmy się z brzuchem ze śmiechu, więc nikt nie zauważył braku bakłażana.

I jak ja miałbym po takich doświadczeniach sympatyzować z ruchem narodowym? ■



Kaukaz, kobieto, to świat, gdzie nieco inaczej pojmuję się gościnność – wpadasz do sąsiada pożyczyc zapalki, wracasz po trzech dniach, owszem pijany, ale za to jego samochodem

Kobieto! Z bakłażana? Czy ty w ogóle siebie słyszysz?! Pieczony baran, raz i proszę w kaszy gryczanej, dwa – to z dań lekkostrawnych, ale przecież jest wie-

do sąsiada pożyczyc zapalki, wracasz po trzech dniach, owszem pijany, ale za to jego samochodem. Dał w prezencie. Mnie ledwo poznał na dwor-

KRZYŻOWKA

WPROWADZANIE CZEGOS NOWEGO	24	SYSTEMATYZOWANIE PRAW	STOLICA FILIPIN	URZĄD NOTARIUSZA	OPowieść o RODZIE lub BOHATERZE	ISTOTA NIESAMOWITA	TYTUŁOWY BARBARZYŃCZA	KLUB SPORT. W SALONIKACH	WARCABY	MYSŁ PRZEWODNIA	PALCEM W BUCCIE	POSENI BIESIADNEJ
		SKÓRA NA BUTY	W RECE KELNERA			NORMAN SWEDESKI	RYKANSKI	FAZA KSIEZYCA	PIOSENKARZ KANADZJSKI	NIEZBEDNY NA BUDOWIE	CIĄZY NA SPRAWCY PRZESTĘPSTWA	BYŁA W TELEWIZJI
10							GHWARA					
ROŚNIE NA NIEUŻYTKACH	20			MARZENIE ZASTĘPCY							16	
5				MIESZKANKA GÓR								
CIENKA TKANINA JEDWABNA				SCENA CYRKOWA								
INSTRUMENT STRUNOWY MAŁZONKA												
		STOPIEŃ, OCENA	ZAWILEC									
GRA ROLE WIECZNA W SERIALU "RANCZO"												
JAKMUŻNA												
NAMAWIANIE												
IMIĘ MALARZA WYĆZOLKOWSKIEGO												

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Bez prawdziwej elity nie ma nowoczesnej wspólnoty



Jan Filip Stanilko,
INSTYTUT
SOBIESKIEGO

Nie rozumiejąc własnej przeszłości, nie zrozumiemy samych siebie. Ale też skupiając się zbyt mocno na samych sobie, nie zrozumiemy wyzwań, które przed nami stoją. Od ponad sześćdziesięciu lat Polska przechodzi proces, który Francis Fukuyama nazwał „wielkim zerwaniem“ (the Great Disruption). Istota tego zjawiska polega na tym, że o ile rozwój technologiczny i gospodarczy odbywa się w sposób liniowy, o tyle procesy społeczno-moralne mają raczej charakter cykliczny. Każda rewolucja gospodarcza (agrarna, przemysłowa i informatyczna) pociąga za sobą zasadniczą rekonfigurację porządku normatywnego.

Fukuyama zgadza się, że kryzysy i następujące po nich rewolucje epistemologiczne i technologiczne popychają do przodu naukę i gospodarkę, ale nie podziela naiwnej oświeceniowej wiary w to, że istnieje równoległy proces rozwoju moralnego. Pokazuje, że kryzysy te skutkują „wielkim zerwaniem” wartości społecznych – rozpadem ustalonych sposobów życia i modeli władzy, zerwaniem więzi społecznych, zużyciem zgromadzonych kapitałów zaufania. To zerwanie więzi nie jest tylko złudzeniem wynikłym z nostalgii konserwatywnych intelektualistów, hipokryzji czy słabej pamięci. Można je obserwować w statystykach mierzących kondycję społeczną: przestępczości, uzależnieniach, rozwodach, gorszych wynikach edukacyjnych i zredukowanych możliwościach, czy wreszcie niskim poziomem zaufania. Jed-

nak Fukuyama pokazuje także, że ostatecznie po zerwaniu następuje powolny proces odbudowy więzi, zawsze już jednak w innej, dostosowanej do nowej rzeczywistości postaci. To odbudowanie, ponowne zawiązanie rozerwanych więzów jest zadaniem stojącym dzisiaj przed nami.

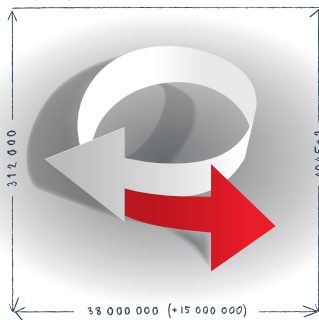
W ciągu ostatnich dwudziestu lat nie potrafiliśmy narzucić sobie dyscypliny, bez której udana modernizacja nie jest możliwa. Budowaliśmy swoje państwo z automatycznym założeniem jego niesamodzielnności geopolitycznej (np. członkostwo w NATO jako gwarancja). Zużyliśmy pozostawione po komunizmie zasoby (np. energetyka, kolej, system edukacyjny), nie odtwarzając ich. Stopniowo amortyzowaliśmy koszty zmian społecznych za pomocą systemu zabezpieczenia

śmego w świat milion emigrantów z ostatniego wyżu demograficznego, wcześniej ponosząc koszt ich (marnego) wykształcenia. Rozbudowaliśmy autoteliczny, ekstensywny i nieefektywny sektor biznesu edukacyjnego, nie umiając wykorzystać i rozwinąć istniejących po gierkowskiej modernizacji zasobów naukowo-badawczych (politechniki, JBR-y, biura projektowe). Dysponując niebywałą koniunkturą geopolityczną, nie zbudowaliśmy państwowej elity (polityczno-biurokratycznej), ulegając antywspółnotowym fobiom wąskich środowisk kosmopolitycznego establishmentu intelektualnego.

Wzorcowy z naszego dzisiejszego punktu wiedzenia establishment stanowili tacy ludzie jak Konarski, Kołłątaj, Poczobutt, Piramowicz i Czacki. Posiadając szerokie

ych i naukowych zdolnych przeprowadzać reformy na wielką skalę. Analogicznych instytucji, systemowo kształcących patriotyczne elity potrzebujemy również i dziś, ponieważ obecny system stawia sobie za cel zaledwie kształcenie kompetentnej siły roboczej. Są to m.in. college sztuk wyzwolonych (łącznie edukację maturalną z licencjacką), elitarne wąskie kierunki studiów o obowiązkowych programach kultury ojczystej, specjalistyczne szkoły inżynierskie, oficerskie, biznesowe i administracyjne odcinające się od krajowej mizerni i orientujące się przede wszystkim na najlepsze rozwiązania na świecie (Kennedy School of Government, ENA, MIT itp.). Polskie szkoły wyższe, poza elitarnymi uczelniami centralnymi, powinny zostać oddane regionom, wprowadzony powinien zostać ustrój rada powiernicza-prezydent, zniesiona powinna być habilitacja, a finansowanie powinno premiować jakość, a nie ilość. Państwo powinno wspierać budowę infrastruktury kampusowej umożliwiającej, wymuszanej regułami mobilność naukowców. Odgórnie ograniczona musi być także liczba studentów uniwersytetów (liceów), na korzyść politechnik i wyższych szkół zawodowych (techników). Należy zmierzać do budowy systemu umożliwiającego pełen cykl badawczy – podstawowe (uniwersytety), stosowane (politechniki), rozwojowe (jbr) oraz sprzęgnięty z nim na każdym szczeblu system wsparcia przedsiębiorczości typu (spin-off), ale nie zapominając o trwałych relacjach między dużymi przedsiębiorstwami i ośrodkami badawczymi. Dla zwiększenia elastyczności rynku pracy konieczne jest zastąpienie szkół zawodowych, systemem community college, w których osoby w każdym wieku nabywają nowych umiejętności potrzebnych na lokalnym rynku pracy.

POLSKA WIELKI PROJEKT



POLSKA WIELKI PROJEKT

to kolejny już kongres organizowany przez Instytut Sobieskiego poświęcony przyszłości Polski, kwestiom jej rozwoju, umacniania tożsamości, wspólnotowości i budowania zamożności i szczęścia jej obywateli. W tym roku kongres odbył się w Warszawie pod koniec kwietnia.

społecznego (np. wcześniejsze emerytury były pozostałością stanu wojennego), przerzucając je ostatecznie na przyszłe pokolenia. Zaniedbując politykę prorodzinną i utrzymując przez dwadzieścia lat dzietność poniżej poziomu odtwarzalności, kolejny raz w ostatnim stuleciu wysłali-

horyzonty i dojrzałość polityczną, projektowali i tworzyli oni nowoczesne instytucje oświaty i wychowania – Collegium Nobilium (top-down), Szkoła Rycerska (bottom-up), KEN, zreformowane uniwersytety. Ich celem, który udało im się zrealizować było wychowanie elit politycznych, kultural-

TEGO POLSKA OCZEKUJE:

- Budowy establishmentu i instytucji wiedzy
- Odbudowy więzi społecznych
- Budowy metropolii i wspierania spójności kraju
- Budowy silnego i praworządowego państwa
- Troski o obronność
- Troski o dziedzictwo i tożsamość narodową



Odbudujmy dumę z uniwersytetu



dr Jerzy Surma,
SGH

Jest pewien budynek, który w mediach w ciągu ostatnich kilku tygodni silnie zaistniał. W sumie w smutnym kontekście. Został tam zastrzelony policjant policji MIT - prawdopodobnie przez sprawców zamachu terrorystycznego w Bostonie. Natomiast ja chciałem państwu opowiedzieć co się dzieje raz do roku w środku tego budynku. Otóż ustawia się tam kilkusetmetrowa kolejka studentów, którzy przychodzą zobaczyć, jak ich koleddy startują w konkursach związanych z innowacyjnością i przedsiębiorczością. Konkurs trwa cały rok i najlepsi studenci prezentują swoje pomysły, czasami absolutnie dziwaczne. W trakcie prezentacji, które mają przebieg podobny do ceremonii rozdania Oscarów, zgromadzona publiczność (także publiczność online) może głosować. Finałnie impreza kończy się wręceniem symbolicznego czeku, a tak naprawdę wsparciem przez fundusze private equity wybranych, najlepszych projektów. Pomaga to w utworzeniu nowej firmy, a studenci mogą rozwijać działalność biznesową.

Dzisiaj funkcjonuje ponad 25 tys. przedsiębiorstw, które zostały stworzone przez absolwentów MIT, chyba najlepszej politechniki na świecie. Firmy te generują przychody na poziomie jedenastej największej ekonomii światowej.

Jeśli spojrzycie państwo na wymieszane fotografie studentów Politechniki Wrocławskiej - której mam przyjemność być absolwentem, z czego jestem dumny - oraz studentów MIT, mielibyście prawdopodobnie trudności w rozpoznaniu, które osoby gdzie studiują. Oczywiście nie chodzi w tym przypadku o fizyczne podobieństwo. Za tym kryje się coś poważniejszego. Moim zdaniem istnieje bezwzględnie, niemalże identyczność na poziomie potencjału tych ludzi.

Natomiast dziewczyny i chłopcy z MIT ciągną świat do przodu, a w Polsce mamy do czynienia z tragifarsą.

Oczywiście istnieją problemy systemowe, organizacyjne. Ale moim zdaniem najpoważniejsza przyczyna leży w naszych umysłach, w naszym stylu myślenia, w stanie ducha polskiej młodzieży.

Jak wygląda stan ducha przeciętnego studenta MIT? Od pierwszego roku mówi się młodym ludziom:

- Jesteś kreatorem, to ty masz zmienić świat
- Nie kopiuj, bądź innowacyjny
- To Ty masz wymyślać „gry”, w które grają inni
- Jeśli nie Ty, to niby kto ma to zrobić? Kto ma ciągnąć nasz świat do przodu?
- Jesteś na najlepszej uczelni na świecie, to zobowiązuje. Ty masz coś światu przynieść
- Masz prawo być dumny, jesteś w „środku” świata. To pozytywny snobizm
- Jesteś przyszłą elitą, wymagaj od siebie więcej
- Nie obawiaj się upadku, ważniejsze jest jak powstaniesz.

Teraz o czymś, co jest moim zdaniem niezwykle ważne. Jeśli mówimy o innowacyjności i nowych firmach, to ciągle mamy do czynienia ze studiami przypadków sukcesu. Słyszymy: udało się, wielkie pieniądze, niesamowity sukces w krótkim czasie, wspaniały świat. Moim zdaniem to nie jest prawda. Budowanie firm innowacyjnych to nieustanny ciąg porażek, które raz na tysiąc przypadków kończą się wielką firmą. Jeśli spojrzemy na portfolio venture capitalistów, to stanowi to czysty rachunek prawdopodobieństwa. Powiedzmy jeden na sto przynosi jakiś pozytywny efekt. Co jest meritum tego stanu ducha? Że upadek i porażka to normalny stan.

To, co jest najważniejsze i najpiękniejsze to element, którym charakteryzuje się amerykański duch. To przekonanie, że nieważne jak upadasz; ważne, abyś wstał i działał dalej. To jest w kulturze amerykańskiej w styl myślenia „wprogramowane”. Nikt od ciebie nie oczekuje sukcesu, nikt od ciebie nie oczekuje wybitnego wyniku. To, czego od ciebie oczekujemy to kreatywność i innowacyjność. Wiemy, że może się nie udać, wiemy, że niemal na pewno się nie uda, ale próbuj i walcz dalej. Taki stan ducha de facto powoduje, że chłopcy i dziewczyny z MIT i Harvardu są w stanie zmieniać świat.

To, co mnie najbardziej boli, kiedy patrzę polskie szkolnictwo wyższe, to fakt, że nie ma w Polsce uczelni wyższej, która świadomie kreowałaby elitę. Nie istnieje nawet przekonanie, że taka elita i prestiżowe miejsce powinny istnieć. W Stanach Zjednoczonych takich uczelni jest poniżej dziesięciu, pięć do siedmiu uczelni na naprawdę najwyższym poziomie. Wydaje mi się, że w Polsce wystarczyłby jeden uniwersytet i jedna politechnika.

Studenci na Harvardzie, czy na MIT, jeśli są odpowiednio uzdolnieni, to otrzymują stypendia. Nie ma znaczenia, czy ktoś pochodzi z zamożnej rodziny czy z Bronxu, z biednej latynoskiej rodziny. Jeśli student ma odpowiedni potencjał, to znajdują się pieniądze na stypendium. Najlepsze uczelnie tak działają. Wydaje mi się, że Polska także ma dług wobec swojej młodzieży, żeby tym najlepszym dawać szansę. Talenty są rozsiewane bez względu na dochody rodziców. O te talenty należy dbać. W Polsce w ogóle nie ma takiego myślenia, takiego poczucia, że elita wymaga świadomego procesu. Pomijam zresztą aktualny stan, w jakim jest Polska, który pokazuje ten brak elity.

Moja konkluzja jest taka - jeśli chcemy być innowacyjnym, kreatywnym krajem i jeśli

chcemy budować „gry” dla świata, a wydaje mi się, że Polska ma taki kapitał, to potrzebujemy uniwersytetu przez duże U. Swój potencjał pokazaliśmy w dwudziestolecu międzywojennym np. Polską Szkołą Matematyczną, naszymi zupełnie niesamowitymi wynalazkami, np. notacją odwrotną polską. Kto o tym w ogóle słyszał? Na tym jest zbudowana współczesna informatyka, kompilatory, bazuje na tym cała teoria kompilatorów. To coś, co wymyślili polscy logicy w latach dwudziestych.

Co oznacza świadome kreowanie elity? To poszukiwanie prawdy i bardzo silny patriotyzm, umiłowanie ojczyzny. Taki piękny rodzaj patriotyzmu, kiedy człowiekowi zależy. W ostatnich latach podczas pobytu w Bostonie, więcej razy stałem na baczność ze łzami w oczach słuchając hymnu Stanów Zjednoczonych, niż w Polsce w ciągu ostatnich 10 lat. A muszę dodać, że byłem w jednym z najbardziej liberalnych miejsc w USA, gdyż Massachusetts to stolica demokratów. Coś co u nas jest wysmiewane, bardzo faux pas, uwstecznione, czyli po prostu bycie patriotą, w Stanach Zjednoczonych jest traktowane jako naturalna, oczywista cnota każdej wykształconej osoby.



Recepta Solarisa na sukces



Fragmety wystąpienia Solange Olszewskiej, PREZES FIRMY SOLARIS BUS & COACH S.A

W dzisiejszych czasach są duże możliwości otrzymania finansowania z banków dla tych, którzy chcą otworzyć własną firmę. Tak też było z naszym przedsiębiorstwem. Otrzymaliśmy dofinansowanie z Banku Handlowego w roku 1995. Co prawda wcześniej mieszkaliśmy w Niemczech, gdzie otrzymywaliśmy wysokie pensje. Mój mąż został dyrektorem fabryki NEOPLAN w Berlinie, natomiast ja dopracowałam się stanowiska adiunkta na Uniwersytecie Wolnym w Berlinie. Wydawało się, iż żyjąc oszczędnie mieliśmy okazałe oszczędności, jednak nie były to takie kwoty, które pozwalałyby na założenie fabryki.

Mój mąż koniecznie chciał wrócić do Polski, ponieważ tutaj widział dla nas szansę. (...) Mój mąż jeździł do Polski i próbował przekonać właścicieli NEOPLAN-u, że sprzedaż autobusów niskopodłogowych będzie opłacalnym interesem, ponieważ nie ma w kraju ani jednego takiego pojazdu. Mówiono, że w Polsce, gdzie prezydentem jest człowiek będący wcześniej szefem związków zawodowych, nie ma szans na przetrwanie. Nie zawsze należy wszystkim wierzyć, nawet przedsiębiorcom z Zachodu.

Okazało się, że sprzedaliśmy pierwszy autobus niskopodłogowy oraz że Polska przetrwała i zupełnie nieźle radzi sobie w kryzysie, dlatego że nauczyliśmy się żyć w trudnych warunkach. Myśle, że jest to naszą wielką siłą.

Zaczeliliśmy dostawę od 72 autobusów, na które wygraliśmy przetarg w Poznaniu. Firma Neoplan nie chciała inwestować i dała nam wolną rękę. Po wielu trudnościach dostaliśmy pierwsze dofinansowanie. Nie

było łatwo. Ale to dobrze, ponieważ jeśli jest za łatwo, to człowiek nie uczy się pokory i wytrwałości. Bardzo ważne jest, aby nie przeoczyć tych czarnych chmur, które w pewnym momencie zaczynają się gromadzić. Nigdy niebo nie będzie niebieskie cały czas, co zauważyły właśnie te kraje, które obecnie mają ogromne problemy podczas kryzysu.

W tym czasie w Polsce było już siedem fabryk produkujących autobusy. W Rosji, dla której wszyscy chcieli produkować, przyszedł kryzys. Wszystko zaczęło się zmieniać, a ceny spadły. Nie było odbiorców, a wszystkie fabryki chciały sprzedawać produkty w Polsce. Okazało się, że w tych czasach zachodnie autobusy nie były przystosowane do polskich dróg sypanych solą, a także że były zbyt lekkiej konstrukcji. Mój mąż powiedział, że jedynym wyjściem jest stworzenie własnej konstrukcji, przede wszystkim nierdzewnej (w Niemczech mówiło się, że rdzewieją już na prospekcie). Stworzyliśmy własną konstrukcję, korzystając z tego, czego nauczyli nas nasi klienci, wskazujący co jest złe i co można poprawić. Korzystaliśmy z własnych idei oraz z tego, co działo się na świecie.

W międzyczasie Neoplan przestał istnieć. Został przejęty przez MAN. Nasza firma miała na koncie już 70 sprzedanych Solarisów, a MAN chciał przejąć nas w całości, ponieważ miał 30 proc. naszych udziałów (w wyniku przejęcia Neoplanu, któremu wcześniej sprzedaliśmy udziały). MAN nie chciał natomiast naszego produktu, polskiej marki; zaproponowano mężowi 5-letni kontrakt. Stwierdzili, że nie potrzebują fabryki, podobnie jak było z Neoplanem (fabrykę zamknięto, a ludzi zwolniono). Postawiliśmy wszystko na jedną kartę. Nikt nie chciał nam udzielić kredytu. Pożyczaliśmy pieniądze prywatnie. Odkupiliśmy od MAN nasze udziały i od tamtej pory staliśmy się niezależną firmą, ale także ponosimy całkowitą odpowiedzialność za nasze decyzje.

Wielkim wysiłkiem finansowym spłaciliśmy wszelkie długi. Wykupiliśmy duży teren wraz z halą produkcyjną i obecnie posiadamy cztery ośrodki, gdzie produkujemy autobusy, trolejbusy i tramwaje. Zatrudniamy 2,5 tys. pracowników. Czy to jest powód do dumy? Dla nas jest to przede wszystkim ogromna odpowiedzialność za tych ludzi i ich rodziny. Bardzo się z tego cieszymy i będziemy robić wszystko, aby dla tych osób praca cały czas była. To także ten element, który odróżnia firmy rodzinne od wielkich korporacji.

Nasze autobusy dostarczane są do 26 krajów. W Niemczech jeździ dwa tysiące Solarisów. Staramy się, aby było ich jeszcze więcej. W Polsce prowadzimy, jeśli chodzi o udział w rynku. Z jednej strony bardzo się z tego cieszymy, a drugiej strony to także ogromny ciężar, gdyż najtrudniej się utrzymać na górze piramidy. Zdecydowanie łatwiej jest się wspinać, aniżeli schodzić w dół. W Niemczech mamy 13 proc. udziału w rynku, co niewątpliwie jest solą w oku niemieckich producentów. Jesteśmy dla nich pierwszym importertem autobusów. Będziemy się starali, aby tak zostało, ale powiększenie tego udziału będzie trudnym zadaniem. Staramy się przede wszystkim zadowalać tych klientów, których mamy obecnie i ważne jest dla nas, aby nie zawieść ich zaufania.

Produkujemy autobusy miejskie, podmiejskie, międzymiastowe. Na targach w Hannoverze w roku 2006 mój mąż powiedział: diesel umarł, niech żyje elektryczność i został wymiany. Po roku niemiecki odpowiednik polskiej Izby Gospodarczej Komunikacji Miejskiej stwierdził to samo. Nie ma odwrotu od transportu publicznego. Jest niezwykle ważny i będzie musiał być elektryfikowany, ponieważ społeczeństwo się zadusi, jeśli nie będą to pojazdy elektryczne. To

powód, dla którego takie sukcesy osiągają koleje i tramwaje. Przyszłością, która nastąpi po autobusach hybrydowych są autobusy i inne pojazdy elektryczne. Do nich należą również trolejbusy, które obecnie przeżywają renesans.

Pierwsze elektryczne autobusy zostały sprzedane do Niemiec i do Austrii. Chcemy się stać dostawcą komunikacji miejskiej. Tego do tej pory nikt nie robił, ponieważ producenci autobusów nie są producentami tramwajów, a producenci tramwajów wywodzą się raczej z produkcji kolei. Nasza firma chce poszukać innej drogi. Nie chcemy nikogo kopiować. Chcemy stać się dostawcą i współtwórcą dla transportu publicznego w miastach.

Dla wygody naszych pracowników stworzyliśmy żłobek. Nie czekaliśmy aż państwo go zbuduje. Jesteśmy z tego bardzo dumni. Podobno to najpiękniejszy żłobek w Polsce, a uczęszcza do niego 30 dzieci. Jeśli dziecko się źle czuje, wystarczy że rodzic przejdzie na drugą stronę ulicy, przez las.

Stworzyliśmy także małą fundację, działającą lokalnie, zajmującą się dwoma rzeczami: szkołą w Kowanówku dla dzieci, które wymagają specjalnej opieki oraz schroniskiem dla zwierząt.





PŁAĆ I WYPŁACAĆ TELEFONEM



Bank Polski
dzień dobry

Dzięki aplikacji IKO klienci PKO Banku Polskiego mogą telefonem płacić w sklepach z symbolem IKO i wypłacać pieniądze z bankomatów oznaczonych tym symbolem.

Za pobranie i korzystanie z aplikacji IKO nie są pobierane opłaty!

Infolinia: 801 302 302, +48 81 535 65 65; opłata zgodna z taryfą operatora
Usługa dla posiadaczy konta w PKO Banku Polskim z dostępem do iPKO.
Więcej informacji o aplikacji IKO oraz zasadach bezpiecznego korzystania z niej znajdziesz na www.iko.pkobp.pl. Usługa dostępna dla wybranych systemów operacyjnych telefonów komórkowych.